

EL ORFANATO - SIEROCINIEC

16 października 1977

MORDERSTWO W SIEROCIŃCU!

Jose S. (53 l.), woźny pracujący w jednym z sierocińców na Majorce, został dziś wyprowadzony z jego gmachu przez policję.

Poszukiwania małego Felipe (5 l.), w które zaangażowana była cała okolica, zakończyły się strasznym odkryciem. Pod świeżą ziemią, usypaną za domem pojmanego, która wzbudziła podejrzenia policji, znaleziono ciało pięciolatka. Jak wykazała sekcja zwłok, w płucach chłopca zalegała morska woda. Pozwala to sugerować, że chłopiec został utopiony.

Kolega ofiary odnalazł jego rysunki, na których przedstawione zostało współżycie dwóch osób. Bardzo ważny jest fakt, iż chłopiec nie rysował nigdy obu ciał o tej samej wielkości. Dzięki dymkom, w których, jak zakładamy, jego starszy kolega dopisał rozmówki, wiemy, że mniejszej z postaci nie podoba się owa sytuacja.

Psycholog szkolny pytała wszystkie dzieci o to, które może być ofiarą woźnego. W końcu prawda wyszła na jaw. Ofiara gwałtu nie chciała początkowo powiedzieć, kto jej dotykał, aż w końcu wskazała na woźnego. Jose S. twierdzi jednak, że nigdy nie dotknął w taki sposób żadnego z dzieciaków. Jednak w składziku, w którym przechowywał sprzęt do pracy, znaleziono dziecięcą bieliznę.

- *Jose zawsze wydawał mi się jakiś nieprzyjemny* - mówi wychowanek sierocińca. - *Spoglądał na parę osób „wygłodniałym” wzrokiem* - dodaje siedemnastoletni kolega Felipe, który wygłosił poruszającą mowę podczas pogrzebu chłopca.

Woźny trafił już do aresztu. Za morderstwo i gwałty na dzieciach grozi mu kara śmierci.

Czy Felipe zginał, bo chciał położyć kres tym strasznym praktykom? Czy naprawdę nikt nie widział, co dzieje się w sierocińcu?

Postanowiliśmy sprawdzić, jak wygląda sytuacja za grubymi murami hiszpańskich sierocińców. Z naszego rozeznania wynika, iż kondycja tych organizacji niestety nie jest najlepsza.

(więcej na ten temat na stronie 16)

ROZDZIAŁ I

28 września 2011

- Niech spoczywa w pokoju – mruknął pod nosem jeden z nauczycieli.

Tłum ubranych na czarno dzieci i kilka osób pracujących w sierocińcu, żegnało dyrektora.

- Domingo Montoya w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym roku otworzył na nowo sierociniec, znajdujący się na ustroniu Majorki – zaczęła swoją przemowę kucharka, a zarazem bliska przyjaciółka Montoyi, pani Romero. - Odremontował porzucony dawno przez nieodpowiedzialnego bogacza budynek i przygarnął pod swoje skrzydła wiele dzieciaków, które nie posiadały domu. Zapewnił im dogodne warunki i pokazał, że można zapomnieć o duchach prze... Uhum. Pokazał, że można przekazać miłość drobnymi gestami...

Kucharka ciągnęła swój wywód składający się głównie z „ochów” i „achów” nad dyrektorem, wygłaszając same superlatywy na jego temat, podczas gdy pomiędzy uczniami przelatywały szmery rozmów. Jedna z dziewczyn, która żuła gumę, nadmuchała wielkiego, różowego balona, który pękł i przykleił się do jej ust. Ktoś zachichotał na ten widok, ktoś inny pokręcił głową. Nikt jednak nie słuchał przemowy, jaka miała zakończyć pogrzeb Montoyi. Zdawało się, że podopieczni zmarłego dyrektora w ogóle nie są pogrążeni w żalu.

Temperatura sięgała trzydziestu stopni Celsjusza. Młodsze dzieciaki zaczęły marudzić, że chce im się pić. Na starym, zaniedbanym cmentarzu próżno było szukać cienia, w którym, choćby na chwilę, byłoby można się schronić. Na szczęście jednak ceremonia pogrzebowa dobiegała końca.

- Te, urządzamy sobie własną „stypę”? - rzucił w eter Hector, jeden z siedemnastoletnich wychowanków.

- O ile załatwicie alkohol – odpowiedział Christian. - Ja tym razem nie idę. Ostatnio prawie się skapnęli, że nie jestem jeszcze pełnoletni. - Chłopak odchylił się na krześle, potrząsając głową z ciemnoblonde włosami.

- Spokojnie, się załatwi. - Noemi, jak zawsze z tajemniczym uśmiechem, nie ujawniła swoich planów. - A teraz przymknijcie się, bo jeszcze Byczek nas usłyszy – dodała, zerkając na nauczyciela

EL ORFANATO - SIEROCINIEC

hiszpańskiego, który ocierał wilgotne oczy.

Sierociniec znajdował się na obrzeżach miasta, z dala od zgiełku, hałasu i ciekawskich turystów. Otoczony lasem i wysokim, kamiennym murem był zupełnie odizolowany. Przed laty miało to służyć zapewnieniu bezwzględnej bezpieczeństwa wychowankom, którzy nieraz udowodnili jakie to mają „wspaniałe” pomysły. Stary, porośnięty bluszczem gmach, od lat wzbudzał zainteresowanie rządnych przygód poszukiwaczy sensacji, lecz dyrekcja dokładała wszelkich starań, by to, co działo się za murami sierocińca, owiane było tajemnicą. *Wszystko dla bezpieczeństwa* - mówili.

Nie znaczyło to jednak, że młodzież była odcięta od cywilizacji. Wręcz przeciwnie. Często odwiedzali miejskie uliczki, bazyry czy sklepy. Szczególną popularnością cieszyły się miejscowe bary i kluby, w których co wieczór urządzane były potańcówki.

Zrobiło się chłodniej, kiedy zapadł zmrok. Tego dnia było całkiem przyjemnie, w sam raz na spacer po plaży czy imprezę.

Kiedy chłopcy podeszli za Noemi do skrzyżowania koło muru sierocińca i zobaczyli parę skrzynek z piwem, zagwizdali z uznaniem.

- Rany, dziewczyno! Równie dobrze mogłaś podjechać tu cysterną.

Ta tylko zaśmiała się i, pod osłoną nocy, pomogła im wnieść alkohol do piwnicy. Tam siedziała już reszta ich paczki.

Piwnica była niewielka, patrząc pod względem rozmiarów całego budynku, jednak przytulna. Była niczym azyl dla paczki przyjaciół, którzy już parę lat wcześniej znieśli tam kanapę, stolik, który ledwo się trzymał na nóżkach, zapasowe żarówki do samotnego żyrandola i parę swoich sekretnych rzeczy.

Ana, Diana i Paula spojrzały powątpiewająco na pięć skrzynek browarów.

- Po pierwsze, jakim cudem? - rzuciła Diana.

- Ma się te wdzięki – odpowiedziała wymijająco Noemi, związując gumką czarne jak smoła włosy.

- Po drugie, myślicie, że to wszystko wypijecie? - W jej głosie dało się dosłyszeć sarkazm.

- Będzie na zapas. - Hache i Christian usiedli, a Miguel podszedł do radia, które przemycili z góry i włączył jedno z nagrań z ich kolekcji.

Zwykle nie było ich stać na płyty, więc kupowali kasety i nagrywali je u znajomych z miasta, wśród których nie rzadko byli to eks mieszkańcy bidula.

PATT22 & MADELINE_ & ALEX221

Hache wyjął ze skrzynki pierwszą butelkę i wzniosł do góry.

- Za starczy wiek Montoyi i tego, że nie dożył naszej osiemnastki. W gruncie rzeczy był całkiem miłym dyrciem, zwłaszcza, gdy potraçał mi z kieszonkowego. - Hector, bo tak brzmiała reszta imienia chłopaka, otworzył butelkę o otwieracz doczepiony do skrzynki i pociągnął duży łyk.

- Skoro mamy sto piw do wyłopania, imprezę czas rozpocząć – zażartował Christian, wyciągając kolejne butelki, które podczas obijania się o siebie wydawały szklane protesty.

- Na samą myśl boli mnie głowa. - Ana wzięła piwo, po czym opadła na starą kanapę z której wychodziła już sprężyna.

- Dziewczyno, ból głowy to cię czeka jutro – zauważył Miguel.

I rzeczywiście, po tych słowach zaczęli dążyć do pobudki z wielkim kacem. Noemi, która świetnie potrafiła organizować alkohol, znów pokazała, jak słabą ma głowę. Już po niecałych dwóch piwach zaczęła szaleć, tańczyć, hałasować. Reszta wstawionego towarzystwa była natomiast zbyt rozbawiona i zajęta sobą, by zwrócić jej uwagę.

Na ziemię sprowadziły ich jednak ciężkie kroki dochodzące z parteru. Hache szybko „wyplątał się” z objęć Any, a Christian, by nie zmarnować napoju, szybko dopił resztę swojego piwa i razem wepchnęli skrzynki za walające się po pomieszczeniu graty. Miguel zaś rzucił się do wyłączania odtwarzacza, a dziewczyny posadziły pijaną Noemi na kanapie i spryskały pomieszczenie odświeżaczem powietrza.

- Pieprzone bachory! Już pierwszego dnia mnie muszą wkurwiać! Już ja im pokażę! Rozpuszczeni gówniarze mnie po pamiętają! - mrucał pod nosem nowy dyrektor placówki, który usłyszał odgłosy z piwnicy. - Co tu się dzieje, do cholery?! - krzyknął, wchodząc do pomieszczenia, w którym przebywała bawiąca się młodzież.

- Nic się nie dzieje – odpowiedział Miguel.

- Jak to nic?! Słyszałem głosy!

- Taa... i widziałeś krasnoludki – mruknął pod nosem Chris.

- Co powiedziałeś, smarkaczu?

- Nic – odparował urażony chłopak. Diana szturchnęła go, by się uciszył, ale ten, zdenerwowany, kontynuował - Zastanawiałem się, czy usłyszałeś nas, bo sam jeszcze balowałeś z powodu zejścia starego.

- Co za brednie! Poza tym, jak ty się do mnie zwracasz?! Szacunku cię matka nie nauczyła?! A, fakt... nie nauczyła – powiedział ze złośliwym uśmiechem dyrektor.

Hache i Miguel musieli przytrzymać chłopca, który zaczął się rzucać,

EL ORFANATO - SIEROCINIEC

chcąc zaatakować nowego dyrektora.

- Nie podskakuj! - upomniał go nowy opiekun sierocińca. – I co to w ogóle za zachowanie?! Zero dyscypliny! Już ja wam ukroczę! Za zakłócanie ciszy nocnej i przebywanie poza swoimi pokojami, posprzątaście cały parter, a ty... – Wskazał na wściekłego chłopca. - dodatkowo na trzy tygodnie tracisz kieszonkowe.

Christian zaklął pod nosem.

- Co mówisz? Że lepiej, jak stracisz je na równy miesiąc?

- Nie!

- Tak myślałem. A teraz zmiatać mi stąd!

Pospiesznie opuścili piwnicę.

- Bravo! - rzuciła sarkastycznie Ana, gdy wchodzili na piętro.

- No co?! Nie przeze mnie was ukarał – powiedział obrażony, wskazując na Noemi.

- Odwal się ode mnie!

- Uspokójcie się! Nowy jest drażliwy. Wasze gadanie nie anuluje nam kary, a może tylko pogorszyć sytuację – stwierdziła Paula.

- Racja, nie anulują! Miłego sprzątanego na kacu – rzuciła na pożegnanie zdenerwowana Ana, wchodząc do swojej sypialni.

Reszta pożegnała się ze sobą i rozdzielili się, by odpocząć już w sypialniach.

- Już ja się zemszczę - powiedział Christian, ściągając bluzę.

- A ja ci chętnie pomogę – dodał, dzielący z nim pokój, Hache, rzucając się na swoje łóżko w ubraniu.

Poranek był wyjątkowo upalny, jak na prawie październikowy dzień. Jak zwykle, punktualnie o szóstej, włączyły się ogrodowe zraszacze, podlewając wysuszoną trawę.

Ciepłe promienie jesiennego słońca wpadały przez otwarte okno do pokoju na poddaszu. W jasnej poświacie widać było drobinki kurzu unoszącego się w powietrzu.

W sierocińcu wszyscy jeszcze smacznie spali. Nagle rozległ się alarm przeciwpożarowy, którego przeraźliwy dźwięk niósł się echem między murami starego budynku.

- Co jest, kurwa? - wymamrotał wyrwany ze snu Miguel. Podniósł się z łóżka, szukając wzrokiem swoich jeansów. Przetarł twarz dłonią.

- Pospiesz się, durniu! To alarm przeciwpożarowy! - krzyknął przerażony Pablo, bojaźliwy współlokator chłopaka.

Wyjrżeli na korytarz. Inne dzieciaki w pośpiechu pchały się w stronę

PATT22 & MADELINE_ & ALEX221

schodów. Nagle wszystko ucichło i w głośnikach, których jeszcze zeszłego wieczoru nie było na ścianach, rozległ się głos nowego dyrektora.

- Uspokójcie się wszyscy i przestańcie panikować. Nigdzie się nie pali, aczkolwiek cieszę się, że moja pobudka poskutkowała. Od dziś wszyscy macie obowiązek wstawać o godzinie szóstej. Mam nadzieję, że nie muszę się powtarzać. Doprowadźcie się do porządku, ponieważ za dwadzieścia minut chcę widzieć wszystkich na dziedzińcu przed budynkiem. – W głośniach jeszcze przez chwilę słychać było szmer, a potem wszystko ucichło. Zaskoczona młodzież spoglądała na siebie niedowierzająco.

- Co tu się wyprawia?! - spytała Ana, podchodząc do grupy przyjaciół.

- Nowemu dyrowi chyba w dupie się przewracało! - rzuciła oburzona Paula.

- O ja pierdzieleee...! Ale mnie głowa boli! Zabije go za ten hałas. Mam strasznego kaca - mamrotała Noemi, przyciskając dłonie do skroni, jakby to miało w czymś pomóc.

- Ten koleś jest tu dwadzieścia cztery godziny, a już mam go dość - oświadczył Chris, wracając do swojego pokoju.

- Słyszeliście, co mówił, pospieszcie się! – krzyczał jeden z młodszych dzieciaków, biegnąc po korytarzu jak poparzony.

Wszyscy rozeszli się do swoich pokoi. Dwadzieścia minut później dyrektor wyszedł do zgromadzonej już młodzieży. Ogarnął wzrokiem grupki zaspanych dzieciaków, którzy ledwo stali na nogach. Wydawało się, że zaraz zaczną opierać się na sobie, by dalej pograżyć się we śnie.

Mimo słonecznej pogody wiał chłodny wiatr, kołysząc wielkimi koronami starych dębów rosnących od lat przy budynku. Gdy spoglądało się z oddali, wyglądało to tak, jakby stare drzewa otulały sierociniec.

Hache stał wyprostowany, zaciskając dłonie w pięści. Obok niego stały znudzone dziewczyny podtrzymując Noemi. Po chwili do grupy dołączył Miguel, nienagannie ubrany i starannie uczesany, lecz, podobnie jak oni, nieszczerze zadowolony. Nikomu nie podobał się ten rodzaj pobudki, tym bardziej o tak wczesnej porze.

- Gdzie jest Chris? - spytał Miguel, rozglądając się. Nikt mu nie odpowiedział, natomiast Paula wzruszyła ramionami.

Dyrektor w milczeniu wpatrywał się w kratkowaną kartkę papieru, na której wypisane zostały nowe zasady obowiązujące wychowanków sierocińca. Po chwili podniósł wzrok i odchrząknął, licząc, że zapadnie idealna cisza. Nikt jednak nie ucichł. Nadal słychać było szepty i chichoty

EL ORFANATO - SIEROCINIEC

dzieciaków, którzy mieli gdzieś to, co chce powiedzieć dyrektor.

Dotknięty zlekceważeniem wziął głęboki oddech i wrzasnął, by wszyscy się zamknęli. W jednej sekundzie na placu przed szkołą zapadła grobowa cisza.

- Tak lepiej – odparł zadowolony. Przez dłuższą chwilę mówił o tym, jak bardzo potrzebne są nowe zasady, ponieważ według niego wszystkim brak dyscypliny.

Przed gmachem sierocińca panowało niebywałe poruszenie. Poprzedni dyrektor doskonale sobie radził i wszystkim pasowały obowiązujące zasady. Niby po co nagle je zmieniać?

- Nie rozumiem po jakiego to wszystko - mruknęła cicho Paula krzyżując ręce na piersi. Wszyscy ze zdenerwowaniem czekali, aż pan de la Vega przedstawi nowe zasady.

- Nie wierzę, że to mówię, ale zaczynam tęsknić za Montoyą - dodała Diana, skrycie bojąc się tego, co zaraz usłyszy.

- Może nie będzie tak źle... - Miguel chciał podnieść ich trochę na duchu, ale nie bardzo mu to wyszło - przyjaciele spojrzeli na niego litościwie.

- Naprawdę w to wierzysz? – spytał Hector, podejrzliwie rozglądając się za Chrisem. Na dziedzińcu byli wszyscy oprócz niego. Niepostrzeżenie wyciągnął telefon z kieszeni i wybrał numer przyjaciela, jednak po dwóch sygnałach połączenie zostało odrzucone. Już miał ponownie zadzwonić kiedy dostał SMS „Zaraz bd”.

- Uciszcie się! Mam gdzieś, co o tym sądzicie! - Dyrektor znów podniósł głos, by przekrzyczeć zgromadzonych. - Od teraz ja tu rządę, nie zapominajcie o tym. Zasady, które wam zaraz przeczytam będą obowiązywać od teraz, aż do odwołania. - Gdy zapadła w względna cisza, rozpoczął odczytanie listy reguł.

- Po pierwsze, jak się już dziś przekonaliście, pobudka będzie teraz codziennie o szóstej rano, a cisza nocna, w dni szkolne, od dwudziestej, w weekendy od dwudziestej pierwszej.

- Co?!

- Nie no, jak to!? - rozpoczęły się protesty.

- Cisza! - De la Vega uderzył dłonią w katedrę, na której stał. Huk uspokoił rozjuszoną młodzież, choć był to dopiero początek. - Kolejną rzeczą, jaka zostanie zmieniona, to dostęp do telewizora, jak i wyjścia do miasta. Telewizor będzie „otwarty”, że tak ujmę, dla tych, którzy będą dobrze się uczyć, dla reszty jedynie w weekendy. Miasto tak samo - będzie obowiązywał was zakaz wychodzenia poza obwód sierocińca w dni

PATT22 & MADELINE_ & ALEX221

powszednie, chyba, że za moją zgodą. Zrozumiano? Nie chcę przypadkiem przyłapać kogoś na wymykaniu się przez mury i dawaniu mu kary, bo nie jest to przyjemne. - Na ustach de la Vegi zagościł uśmiezek, jakby skłamał, a po wydarzeniach z dnia poprzedniego, Ana była skłonna stwierdzić, że karanie jest ulubioną częścią dyrektorowania tego mężczyzny.

- Młodszy z was zapewne chętnie chodzi na plażę, która jest tuż obok, prawda? Od dziś wyjścia na plażę dla was, dzieciaki poniżej dziesiątego roku życia, będą mogły się odbywać tylko podczas zorganizowanych wycieczek. Żadnych samowolek, żadnego pływania bez opieki kogoś dorosłego.

Co rusz słyhać było jęki i ciche sprzeciwy, nikt jednak nie odważył się już podnieść głosu.

- Ostatni punkt, wywieszonego dziś na tablicy informacyjnej regulaminu, tyczy się listy obecności. Podczas przerwy obiadowej chcę widzieć was wszystkich tu, na dziedzińcu, nie ważne, czy deszcz, czy pogoda, ustawionych klasami w waszych m u n d u r k a c h .

Miguel ośmielił się unieść dłoń, która drżała mu niepewnie w powietrzu.

- Tak? - spytał de la Vega, unosząc ciemną brew.

- Ale my nie mamy mundurków. - Głos chłopaka brzmiał cicho, jakby był wypowiedziany szeptem. Nowy dyrektor, słysząc tę oczywistość, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Wiem o tym. Dlatego je zakupiłem. Nie możecie przecież chodzić po korytarzach, jakby to była rewia mody dla ubogich. Skandaliczne jest zachowanie dziewcząt, które odsłaniają trochę za dużo. - Tu jego wzrok podążył w stronę Noemi, która od razu obciągnęła swoją miniówkę. - Dlatego od dnia, w którym przyjdą one ze szwalni, będą was obowiązywać. I to by było na tyle. Po śniadaniu udacie się do klas, a nauczyciele podadzą wam regulamin, z którym się zapoznacie i podpiszecie. A od chwili, gdy wasze imię znajdzie się na kartce, nie będzie możliwości złamania zasad, bez uniknięcia kary.

- To jak pakt z diabłem, ale bez niczego w zamian – szepnęła Ana, idąc z przyjaciółmi na stołówkę.

- Dokładnie... - mruknęła Diana, przecierając oczy. Nagle między nich wbił się Christian, który nie wiedział, co się dzieje. Miał zmierzwiłone włosy, a na jego białej koszulce widniały czerwone plamki, przypominające krew.

- A ty co, bubę sobie zrobiłeś i umierałeś, że nie dotarłeś na apel? -

EL ORFANATO - SIEROCINIEC

zadrwił Hache, lustrując przyjaciela. Chłopak tylko wystawił język.

- Co mnie ominęło?

- Wiele – odpowiedziała Paula. - Nowy dyrcio przypomina jakiegoś dyktatora i wprowadza nowe, okrutne rządy.

Siódemka przyjaciół usiadła przy swoim stole i spojrzała na talerze. I tu czekał ich szok. Zwykle stało tam mnóstwo jedzenia, półmiski zróżnicowanych smaków, a teraz czekała na nich jedna bułka na łebek, niewielka kostka masła i kilka plastrów szynki, pomidora i sera żółtego do kanapek. Przy każdym talerzu stała jeszcze jedynie niesłodzona herbata. Żadnego cukru, soli czy innych przypraw. Nawet maluchy nie dostały kakao, którego tak pożądały ich dziecięce kubki smakowe.

- Co jest, do cholery?! - Noemi tym razem naprawdę się zdenerwowała. Jej dzień nie mógł przebiegać dobrze, jeśli nie dostawała swojego ulubionego jedzenia.

Wszyscy przy ich stole spojrzeli na stół nauczycielski. De la Vega znów uśmiechał z charakterystycznym dla siebie złośliwym błyskiem w oku, a pani Romero, która stała w drzwiach kuchni, spoglądała na dzieci ze współczuciem. Kucharka nigdy nie puściłaby ich do klas głodnych, zawsze proponowała najlepsze łakocie i dokładki, nawet, jeśli Montoya potraçał jej to z wypłaty. Kochała wychowanków, jak własne dzieci, więc teraz, empatyczna kobieta, odczuwała smutek.

- Cięcia budżetowe? - Ana uniosła brwi z niezadowoloną miną.

- Ta, chcąc nas tu teraz zacząć głodzić – burknął Hache rozsmarowując cienką warstwę masła na kanapce i niewielką resztę, jaka mu została, oddając swojej dziewczynie. Ana uśmiechnęła się do niego ciepło, po czym wgrzyła w bułkę, wołąc przemilczeć smak jedzenia.

Po śniadaniu wszyscy rozeszli się raz jeszcze po pokojach, by wziąć książki i udać na pierwszą lekcję. Christian już miał chwycić za klamkę, kiedy ramię Hectora odgrodziło mu przejście.

- Nie ma tak szybko. Najpierw odpowiesz mi na pytanie, gdzie byłeś. I co zrobiłeś dyrciowi.

- Zwiedzałem – odpowiedział wymijająco blondyn, znów próbując otworzyć drzwi.

- Weź siadaj i mów normalnie – powiedział Hache, popychając kumpla w stronę krzesła stojącego przy jego biurku.

- Poszedłem zobaczyć jak nasz szczywany lisek¹ się urządził.

- Co?! Byłeś w jego sypialni?

1 De la Vega – Zorro - Lis

PATT22 & MADELINE_ & ALEX221

- Co? Nie! Tam bym nie poszedł nawet, gdyby mi zapłacili – stwierdził, wzdrygając się.

- No to już nie łapię. – Hector usiadł na łóżku. - Gdzie byłeś?

- W gabinecie. Wiesz jak...

- Gdzie?! - Hache wstał i zaczął chodzić po niewielkim, zagraconym i zabałaganionym pokoju.

- W gabinecie. Uspokoisz się, czy mogę już iść?

- Dobra, mów – powiedział poruszony, siadając z powrotem na łóżku.

- Byłem w gabinecie i zostawiłem mu pewną wiadomość, której szybko nie zauważy...

- Jaką wiadomość?

- Kojarzysz tę farbę na koszulce? - Uśmiechnął się szeroko, wspominając o bluzce, którą zdążył już zmienić.

- Noo... - odpowiedział zamyślony Hache. - Nie gadaj, że napisałeś coś farbą.

- Właściwie to sprayem... po ścianach.

- Co napisałeś? - spytał rozbawiony ciemnowłoso.

- Oznaczyłem w jego imieniu terytorium. O cholera, zaraz się zacnie lekcja...

- Wiem, wiem, ale powiedz najpierw, co napisałeś.

- Morderca wolności – odpowiedział Chris, chwytając książki.

Hache zaczął się śmiać.

- Czemu mi nie powiedziałeś, że coś takiego zrobisz?

- Nie pytałeś... - odpowiedział Christian i wyszedł.

Wciąż się śmiejąc, Hache podążył za blondynem w stronę dębowych drzwi. Szybkim krokiem poszli do małej klasy, w której grupka siedemnastolatków siedziała już w swoich starych, zniszczonych ławkach, oczekując przyjścia nauczycielki historii.

W czasie nudnego wywodu na temat wojny osiemdziesięcioletniej, Hector nagle sobie o czymś przypomniał.

- Chris – mruknął do zasypiającego kolegi, który dzielił z nim ławkę.

- A czemu niby szybko tego napisu nie zauważy?

Blondyn zaczął grzebać w kieszeni spodni. Po chwili wyjął z niej pęk kluczy i podał Hectorowi.

- Dlatego – odpowiedział i znów położył głowę na prowizorycznej poduszce stworzonej ze złożonej bluzy.

Przez pierwsze dziesięć minut lekcji Paula naprawdę usiłowała się

EL ORFANATO - SIEROCINIEC

skupić, chcąc zapamiętać choćby odrobinę, jednak okazało się to trudniejsze niż przypuszczała. Zrezygnowana, wyjęła mały odtwarzacz mp3, który wspólnie z innymi ukradła rok temu jakiemuś przymulonemu turyście, włączyła losowe odtwarzanie i oparła brodę na rękę, pogrążając się w marzeniach.

Przystojny brunet o piwnych oczach siedzący obok, również wydawał się nieobecny. Gapił się przed siebie jak zaczarowany.

- Miguel, nie gap się tak na niego, bo zaślinisz zeszyt, a ja potrzebuję notatek - żartobliwie szepnęła mu do ucha Paula. Chłopak natychmiast wzdrygnął się.

- Co? Co? Aaa...! Ja się wcale na niego nie patrzę. Spoglądam na tablicę – powiedział stanowczo, jakby próbował przekonać do tego samego siebie.

- Miguel?

- Tak?

- Ty się na niego nie patrzysz... ty się perfidnie *gapisz!* - rzuciła Paula, starając się, by nie usłyszał tego nikt prócz Miguela i roześmiała się. Ten posłał ostatnie tęskne spojrzenie w kierunku jednego z chłopaków siedzących w pierwszej ławce. Tylko oni wydawali się zainteresowani lekcją, którą z takim wielkim, lecz niedocenionym zaangażowaniem, prowadziła pani Bustos - stara, zgorzkniała nauczycielka, która całe życie poświęciła studiowaniu historii swego ukochanego kraju.

- Uciszcie się, ostatnia ławka! - upomniała ich nauczycielka.

Paula zacisnęła usta, chcąc powstrzymać śmiech. Miguel dał jej kuksańca łokciem i zabrał jedną słuchawkę.

- Ale przyznaj, że jest przystojny – nalegał, wciąż chichocząc. Paula przytaknęła i pogłośniła muzykę. Do końca lekcji siedzieli, nie odzywając się do nikogo, zasłuchani w melodię.

Rozległ się dzwonek, obwieszczający koniec lekcji i wszyscy z radością opuścili klasę historyczną. Nauczycielka westchnęła głośno, zamykając dziennik, po czym ruszyła w stronę pokoju nauczycielskiego.

Kolejne lekcje mijały równie nudno. Dopiero podczas przerwy na obiad w jadalni zrobiło się dziwnie niespokojnie. Wszyscy, prócz przeklinania na ograniczone jedzenie, szepotali między sobą o czymś, o czym nikt nie odważył się jeszcze powiedzieć głośno.

-Hej! O co wszystkim chodzi? - spytała Ana, zajmując swoje miejsce przy stoliku obok Hectora. Chłopak wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Chrisem i uśmiechnął się pod nosem.

PATT22 & MADELINE_ & ALEX221

- Czy o czymś nie wiem? - dopytywała się dziewczyna.
- Podobno de la Vega chodzi nabzdyczały po całym sierocińcu i szuka kluczy do swojej komnaty ciemności. Jedni mówią, że sierota musiał je gdzieś zgubić, a drudzy, że...
- Ktoś gwizdnął mu klucze do gabinetu?! – Ze śmiechem przerwała Pauli podekscytowana Diana. - Ha! Nie wiem kto to zrobił, ale mam ochotę go za to pocałować.
- Cisza! Przyszliście tu rozmawiać czy jeść?! - wrzasnęła jedna z nauczycielek matematyki. W jadali zapadła cisza. Wszyscy pośpiesznie dokończyli posiłek i rozeszli się.
- Ana i ja zmywamy się. Korzystając z ostatnich chwil wolności idziemy na plażę - powiedział Hache obejmując swoją dziewczynę ramieniem. Ana uśmiechała się zadowolona z tego pomysłu.
- Nie wolno! - upomniała ich Diana, a po chwili dodała - Choć w sumie kogo to obchodzi. Dyr zajęty jest szukaniem kluczy. Idźcie i bawcie się dobrze, ja skoczę do miasta na jakieś zakupy, zanim ten świr zamknie nas tu jak w więzieniu.
- Idę z tobą. Skończyły mi się fajki - powiedział pośpiesznie Chris.
- E tam, cwaniaki. Skoro wy spadacie, ja pójdę i zacznę sprzątać parter. Ten przydupas nie odpuści nam tej kary – powiedziała Noemi lekko zasmucona. - Paula idziesz ze mną?
- Nie czuję się najlepiej, będę u siebie - wymigała się. Bądźcie ostrożni – dodała szeptem i zniknęła w drugim korytarzu. Ana i Hache niezaważenie wymknęli się starym, sprawdzonym sposobem poza teren sierocińca. Diana i Chris również nie mieli z tym problemu.
- Miguel? Może ty mi potowarzyszysz? I tak musisz posprzątać swoje.
- Żartujesz? Widzisz co mam na sobie?! Na te buty oszczędzałem przez rok, a tej marynarki nie pozwolę nawet zakurzyć. – Strzepnął niewidzialny paproszek z ramienia w teatralnym geście i wyminął przyjaciółkę, udając się w stronę swojej sypialni.
- Noemi zrezygnowana wzruszyła ramionami.
- Im szybciej się z tym uporam, tym lepiej - mruknęła pod nosem.
- Miguel, idąc korytarzem, wesoło pogwizdywał. Dzień wcale nie był taki zły. Trzeba zawsze zauważać te pozytywne strony życia, prawda?
- Zamknij się idioto! - wrzasnął ktoś zza zamkniętych drzwi.
- Wal się! - odpowiedział mało dyplomatycznie i jeszcze głośniejszym głosem zaczął gwizdać.
- Po drodze postanowił zobaczyć, jak się czuje Paula.

EL ORFANATO - SIEROCINIEC

Pokój przyjaciółki znajdował się na końcu korytarza na pierwszym piętrze.

Na widok zbliżającego się, wysokiego bruneta, dziewczyny z klasy gimnazjalnej, które siedziały pod ścianą, głupio chichocząc, zaczęły trzepać rzęsami i uroczo się uśmiechać.

Miguel puścił im oczko i odwzajemnił uśmiech. Zawsze bawiły go damskie zaloty. Szkoda tylko, że adorujące go panie nie wiedziały, że ich wdzięki wcale na niego nie działały.

Zapukał dwa razy i nie czekając na zaproszenie, wszedł do środka.

- Te, piękna! Potrzebują cię na dole. Wypad! - zawołał do siedzącej na parapecie współlokatorki przyjaciółki.

- Phi! Frajer! - odparła oburzona dziewczyna i wyszła z pokoju.

Paula leżała na brzuchu z twarzą w poduszce. Przez uchylone okno wlatywał przyjemny zapach jesieni. Niesforna firanka falowała jak żagiel statku na morzu. Miguel podszedł i przymknął okno.

-Przeziębisz się – powiedział kładąc się obok przyjaciółki. Tak wiercił tyłkiem, że w końcu zmusił dziewczynę do przesunięcia się pod samą ścianę.

- Nie martw się o mnie.

- Jak nie ja, to kto?

- No właśnie. Nie mam nikogo kto, by się o mnie troszczył – mruknęła Paula odwracając się na plecy.

- Cóż... Zabrzmiało to trochę desperacko.

Patrzyli w sufit, milcząc przez chwilę. Miguel zapytał o Martina, chłopaka, z którym niedawno spotykała się jego przyjaciółka. Paula opowiedziała mu jak przyłapała swojego eks z Julią, dziewczyną z sąsiedniego pokoju.

- Dlaczego zawsze trafiam na takich dupków? - podsumowała opowieść, łamiącym się głosem.

- Och Paulita.... Wiesz jak to jest z facetami: wyglądają jak ciasteczka, smakują jak ciasteczka, ale to tylko idioci. – Miguel westchnął, a Paula mimowolnie się roześmiała.

- Jesteś kochany, wiesz? - Ucałowała przyjaciela w policzek.

- Wiem - odparł z uśmiechem.

Ana i Hache szli właśnie wzdłuż plaży, która była tylko parę metrów od bidula. Niczym niezmacona, całkowicie naturalna, odcięta od turystów. Zaraz obok rozciągała się skała pokryta drzewami, która osłaniała ich od świata zewnętrznego. Usiedli na piasku patrząc na

PATT22 & MADELINE_ & ALEXX221

turkusowe lustro wody i wzdychając.

- Kojarzy mi się to trochę z ostatnim dniem lata. Wiesz, pożegnanie z wolnością, siedzeniem do późna poza sierocińcem i zabawami na mieście - zaczęła Ana tęsknym głosem.

- Dokładnie wiem, o co chodzi. - Hache ściągnął koszulkę i położył się na rozgrzanym piasku.

- Mimo wszystko lubiłam Montoyę. Nie był taki zły, gdy przymykał oko na wiele rzeczy – ciągnęła. - Był jak taki dziadunio. - Zachichotała, patrząc na Hectora.

Miał krótkie, czarne włosy, równie ciemne brwi i złocistą opaleniznę. Na jego kuszące, pełne usta mogła się patrzeć godzinami, tak samo było z ciemnymi oczami, które teraz miał przymknięte. Przeciągnęła dłonią po jego wysokich kościach policzkowych, mocno zarysowanym nosie i szczęce. Chłopak westchnął i wziął jej dłoń w swoją. Po chwili uchylił powieki i uśmiechnął się tak charakterystycznie dla niego: najpierw unosząc lewy kącik ust, potem prawy, rozciągając usta, by w końcu odsłonić rząd kremowych zębów, w tym ukruszoną jedynekę.

Znali się od dziecka, razem wychowywali i przyjaźnili się, tak jak z resztą ich paczki. Ale między nimi było później coś innego, coś więcej. Do przyjaźni doszło pożądanie, a następnie, po jakimś czasie i miłość. Tak, Ana była pewna, że kocha Hache. Mimo iż wiele znajomych osób myślało, że między nimi jest tylko namiętność, było to coś głębszego. Byli ze sobą już parę dobrych lat i, mimo wielu sprzeczek i paru zerwań, nigdy nie potrafili być z nikim innym.

Przy niej Hector był jak nie on. Z typowego złodziejaszka zmieniał się w utalentowanego, uczuciowego chłopaka. Owszem, miał wiele wad, ale i tak nie potrafiła mu się oprzeć. Nie, gdy przeżyli ze sobą tak wiele dobrych chwil.

Pochyliła się i pocałowała go. Po dłuższej chwili, gdy się od niego odsunęła, zauważyła, że Hache marszczy brwi.

- Za co to? - spytał, gładząc ją po plecach. Ana wzruszyła jednak ramionami.

- Za wszystko. Za nic. - Jej wzrok spoczął na lagunie, która majaczyła w oddali. Rozmarzona, zebrała czarne włosy w luźnego koka i wypuściła z ust powietrze, przez co jej grzywka podskoczyła do góry. Szybko z jej ciała zniknęła ciemna koszulka i jeansy. Zostając jedynie w bieliźnie, podniosła się z miejsca i przeciągnęła. Nagle otoczyły ją ramiona Hache, który po chwili chwycił ją na ręce i ruszył w stronę wody.

Dziewczyna zaczęła się śmiać, wierząc nogami i protestować.

EL ORFANATO - SIEROCINIEC

Hector jednak ignorował jej jęki i po chwili oboje wylądowali w chłodnej, krystalicznej wodzie, przemoczeni do głów.

- Idioto! - rzuciła dziewczyna, chlapiąc na Hache wodą. Chłopak odpowiedział atakiem na atak i przez chwilę jedynie puszczała na siebie niewielkie fale. - Wariacie! - wołała Ana odwracając się plecami, by uniknąć kontaktu oczu z wodą. W tym momencie chłopak podpłynął do niej i zaczął obcałowywać jej wilgotną skórę na ramionach.

- *Cokolwiek robisz, wychodzi ci lepiej niż innym. Kiedy coś mówisz, pragnę byś mówiła bez końca...* - zaczął recytować.

- Kto to?

- Ciii!

- Ale odpowiedz! - zażądała, drżąc pod jego gilgoczącym oddechem. Hache wypuścił ją z uścisku i odpłynął kawałek.

- Szekspir. Ale skoro nie chcesz dalej słuchać... - Zanurkował, uśmiechając się.

Hector już od najmłodszych lat przejawiał wiele talentów. Jego ręka często przyklejała się niepostrzeżenie do portfeli turystów, grał na nerwach wielu osób jak nikt inny... Ale potrafił też cudownie cytować wiersze i interesował się literaturą. Jednak o tych talentach wiedziała jedynie Ana. Przez wiele lat namawiała go do próby napisania jakiegoś wiersza, jednak jak się okazało, to nie było „to”. Czytał wiele, choć bardziej literaturę fabularną niż poezję. Właściwie wcale nie przepadał za wierszami, więc ich pisać także nie umiał. Co do książek, nigdy nie próbował. Zapewne nie sprzyjały ku temu warunki sierocińca, a nauczyciele, jak i reszta mieszkająca przez wiele lat pod jednym dachem z chłopakiem, nie zauważyła jego „talentów”. Żadnego z nich, prócz denerwowania innych.

Kiedy wynurzył się na powierzchnię, skierował się w stronę brzegu. Ana podążyła jego śladem i usiadła obok. Drobinki piasku przyklejały się do ich półnagich ciał pod zachodzącym słońcem. Dziewczyna wyżyła właśnie wodę z włosów, kiedy Hache spojrzał na zegarek w komórce – starym modelu Nokii z 2004. Mieli jeszcze trochę czasu.

Odłożył telefon, gdy Ana odwróciła się do niego i pochylił w jej kierunku. Po chwili całowali się całkowicie spleceni; jej dłonie w jego włosach, jedna z jego dłoni na plecach, druga na karku dziewczyny, ich języki splecione w ognistym tańcu, ich biodra stykające się w płonących miejscach. Hache delikatnie położył ją na piasku i przygniótł swoim ciężarem. Ocierając się o jej bujne kształty dawał znać o swoich potrzebach. Wiedział jednak, że nie czas na to, czy na wiele innych

PATT22 & MADELINE_ & ALEX221

rzeczy, jakie miał ochotę zrobić Anie.

Odsunęli się od siebie dopiero, kiedy alarm w telefonie – ustawiony na odpowiednią porę – przywołał ich do rzeczywistości. Ana ubrana w koszulkę Hectora i własne spodnie, wróciła z nim do sierocińca.

Gdyby było to pożegnanie lata, marzyłyby o tym, by jesień nigdy nie nadeszła.

Diana i Christian spacerowali za rękę spokojnymi, wąskimi uliczkami miasta. Chodząc biedniejszymi ulicami wyspy, nie musieli mijać tłumów turystów, których, nawet poza sezonem, nie brakowało. Słońce zaczęło już leniwie chylić się ku zachodowi, a powietrze przyjemnie się ochłodziło, przez co spacer ze sklepu był jeszcze przyjemniejszy.

Chłopak odpalił papierosa. Jego towarzyszka pokręciła głową, ale nic nie powiedziała. Wiedziała, że nie jest w stanie przekonać Christiana do rzucenia nałogu.

- Radzę ograniczyć... na dużo paczek w tym miesiącu ci nie starczy – powiedziała, mając na myśli jego karę.

- Oj tam, jakoś sobie poradzę – odpowiedział, w ogóle nie przejęty.

- Czyli jak? Okradając? Dla paczki fajek? - spytała ze złością.

Diana nigdy nie pochwałała „lepkich rąk” Hache i Christiana. W ogóle nie lubiła łamania prawa. Być może dlatego, że to właśnie nałóg i życie na bakier z prawem przez jej rodziców, doprowadziło do tego, że trafiła do sierocińca.

Dziewczynę zabrano rodzicom, jak miała pięć lat, kiedy to pewien „życzliwy” poinformował policję o posiadaniu nielegalnych substancji w jej mieszkaniu. I rzeczywiście, pod jej łóżeczkiem znaleziono kradzione sprzęty oraz pół kilograma heroiny i marihuany, którymi handlowali, by zarobić na działki dla siebie. Przestraszoną Dianą zaopiekował się Christian, który został oddany już jako niemowlak.

Z nikim, nawet z przyjaciółkami z paczki, nie rozumiała się tak dobrze jak z nim. Dlatego wciąż starała się wyperswadować mu z głowy dość liczne, głupie pomysły, których niepowodzenie zesłałoby na chłopaka niemałe kłopoty. Martwiła się o niego, jakby był jej prawdziwym bratem.

- Nie wiem, może... a może po prostu będę pożyczkał – powiedział, wciąż nie okazując, że go to w ogóle rusza.

- Co z tobą? Kiedyś potrafiłeś przez pół dnia przeklinać Montoyę za to, że odebrał ci połowę tygodniówki, a teraz straciłeś niemal całą

EL ORFANATO - SIEROCINIEC

miesięczną kasę i zachowujesz się, jakby cię to nie ruszało...

- Dyro też ma teraz problemy, przecież bez dostępu do gabinetu nic nie może zrobić.

- W sumie tak, ale od kiedy czyiś wyglup ci wystarcza? Bałam się, że będziesz szukał zemsty. - Chłopak odwrócił wzrok. - Christian?

- Hm?

- Nie miałaś z tym nic wspólnego, prawda?

- A mam powiedzieć prawdę, czy to, co chcesz usłyszeć? - spytał zrezygnowany. Wiedział, że jej się to nie spodoba, ale nie chciał być z nią nieszczerzy.

Diana puściła jego rękę i zatrzymała się zdenerwowana.

- Po co to zrobiłeś?! Co jakby cię złapał z tym kluczem? Nie widzisz, jaki on jest?!

- O co ci chodzi, wcześniej śmiałaś się z tego! Mówiłaś, że ucałowałabyś tego, kto to zrobił!

- Ale nie wiedziałam, że chodzi o ciebie!

- Czyli co, ja jestem gorszy, tak?

- Nie, po prostu nie rozumiem, jak możesz być tak głupi, by prowadzić z nim wojnę przez głupią, urażoną dumę!

- On to rozpoczął! A ty siedziałabyś spokojnie na moim miejscu?!

- Na pewno nie zrobiłabym czegoś tak głupiego i dziecinnego! Proszę cię, oddaj mu te klucze...

- Nie mogę.

- Możesz. Nie mówię, że masz do niego iść, możesz mu je podrzucić...

- Chcesz, żeby wpadł w szal? - przerwał jej.

- Czemu miałby wpaść w szal? Powinien być chyba zadowolony – powiedziała zdezorientowana.

- Proszę cię, zakończmy ten temat, nie chcę się kłócić...

- Nie. Czemu miałby wpaść w szal? - Diana nie odpuszczała.

- Możliwe, że... popisałem mu sprayem po ścianach.

- Czyś ty zwariował!? Wiesz co on by ci zrobił, jakby cię przyłapał?! - spytała, przestraszona.

- Ale nie złapał.

- Ale mógł! - krzyknęła, w jej oczach zaszklily się łzy.

- Hej, mała, nie dałbym się złapać. Wszystko jest w porządku – powtarzał, obejmując ją. Diana odepchnęła go.

- Nie rozumiesz, że się o ciebie martwię? Ten koleś nas nienawidzi, sam wiesz, co o nas myśli. Za byle głupstwo daje kary. Wiesz, co by ci zrobił, jakby się dowiedział, że to ty? Dlaczego z nim zaczynasz?!

PATT22 & MADELINE_ & ALEX221

- To on zaczął. Hej! Poczekaj, gdzie idziesz? - spytał, gdy dziewczyna ruszyła szybkim krokiem w stronę sierocińca. Podbiegł i złapał ją za rękę, ale wyszarpnęła się z jego uścisku.

- Zostaw mnie! Pogadamy jak dorośniesz – powiedziała, nie odwracając się i nie zaprzestając marszu.

- Pięknie! Czyli dorosnąć to znaczy dawać sobą pomiatać?! - krzyknął wściekle do jej pleców. Nawet nie zareagowała.

Chłopak stał i patrzył, jak jego przyjaciółka się oddala. Po chwili, zachowując sporą odległość, wolnym krokiem podążył za nią.

Gdy w oddali zaczęła majaczyć duża posiadłość z ciemnej cegły, Christian wcale nie poczuł się lepiej. Wciąż był wściekły, gdy przechodził przez dziurę w murze, znajdującą się w bardziej zarośniętej, nieużywanej części ogrodu sierocińca, którą wymykali się na miasto.

Przed wejściem do budynku spotkał Anę i Hectora, którzy mieli wilgotne włosy, a dziewczyna była ubrana w bluzkę swojego chłopaka, co jeszcze bardziej zirytowało Christiana.

- Nie możecie jeszcze bardziej pokazywać, że byliście nad wodą?! Jak to zauważy i zacznie nas bardziej pilnować, to będziecie mogli sobie pogratulować! - Nie czekając na ich odpowiedź, wszedł do przestronnego, ale ponurego holu, w którym znajdował się jedynie stary, zakurzony obraz, ukazujący statek podczas sztormu, oraz zniszczona, pusta komoda, która stanowiła element „ozdobny”. Za plecami usłyszał jak Ana pyta go, o co mu chodzi, ale ją zignorował.

Wszedł do dużego salonu, w którym Noemi przekazywała miotłę Dianie, która najwyraźniej chciała jej pomóc. Spojrzał tylko na nią i pobiegł na górę, do swojej sypialni.

Ana natomiast pocałowała Hectora w policzek i ruszyła w stronę schodów prowadzących na piętro. Stamtąd ruszyła szybkim krokiem do łazienki, mając na uwadze przytyk Chrisa. Z kieszeni spodni wyjęła uniwersalny kluczyk, który pasował do metalowej szafki, w której trzymała ręcznik i przybory do kąpieli. Niby dostawali to od sierocińca, ale tak naprawdę każdy wolał mieć „własny komplet”. Tak na wszelki wypadek. Biorąc wszystko w dłonie, ruszyła w stronę pryszniców, które oddzielone były od siebie ściankami i starymi zasłonkami w niebieskie wzroki. Kolor plastikowych firanek wcale nie pasował do żółtych kafelek, jakimi wyłożona była podłoga łazienek i połowa ścian, ani do okropnych, pistacjowych farb, którymi pokryta była reszta murów.

Dziewczyna wybrała natrysk znajdujący się najdalej od drzwi, rozebrała się i wsunęła pod strumień wody, przyjemnie biczący jej

EL ORFANATO - SIEROCINIEC

mięśnie. Szczelnie zasuwając zasłonkę, myślała o zmianach, jakie wprowadził de la Vega. O takiej ilości zakazów, że już zwątpiła, czy na pewno będzie mogła oddychać.

Wyciskając z tubki tani szampon, podkreśliła ciepłą wodę. Uwielbiała, jak wokół niej wzbijały się obłoki wytworzone przez kontrast praktycznie wrzątku z zimnymi kafelkami. Owszem, często były potem kłótnie, że wykorzystuje resztki ciepłej wody, ale nie zważała na to. Rozkoszując się więc ciepłem, jakie gwarantowało jej niewiele rzeczy, zaczęła namydlać ciało.

Jej myśli powędrowały w stronę Hache, który wielokrotnie okazywał swoje uczucia względem niej. Można by powiedzieć, że to głównie on dostarczał jej ciepła.

Hector i ona znali się już wcześniej, od niemowlaka, żyjąc w innym sierocińcu. Wtedy nie było między nimi tak kolorowo; w końcu dziewczynki i chłopcy byli osobnymi obozami. Dopiero, gdy w wieku sześciu lat zostali przeniesieni do sierocińca na Majorce, po reformach, zagubieni w tłumie nieznanymi się dzieciaków, poznali co to przyjaźń. Ona i Hache, Diana i Chris, Paula i Miguel oraz Noemi. Każde było z innego sierocińca i dopiero, gdy zwolniło się wiele miejsc w wyspiarskim bidulu po jego remoncie, poznali się i zakumulowali. Od tamtej pory byli nierozłączni, mimo iż było widać, że najlepiej było między tymi, którzy znali się najdłużej.

Mimo wszystko Ana potrafiła zaufać Dianie i Pauli. Co do Noemi nikt nie miał pewności, co zrobi za chwilę, tak była nieobliczalna. Jednak każdy darzył ją sympatią.

Po zakręceniu zaworu, Ana wytarła się dokładnie ręcznikiem i dopiero wtedy przypomniała sobie, że nie wzięła piżamy, czy czegokolwiek, w co mogłaby się przebrać. Zawijając więc olbrzymi, puchaty ręcznik na ciele, chwyciła swoje rzeczy i przemknęła przez korytarz. Wpadając do pokoju, który dzieliła z Dianą, odetchnęła z ulgą, że po drodze nie wpadła na nikogo.

Hache zatrzasnął za sobą demonstracyjnie drzwi. Cały czas nie odrywając wzroku od leżącego z twarzą do ściany Chrisa, przebrał się w spodnie od piżamy. Potem walnął się na łóżko, uklepał poduszkę i zmarszczył brwi.

- Co cię teraz ugryzło? - spytał, ciesząc się, że ich ostatni współlokator skończył osiemnastkę przed wakacjami. Dzięki temu, w takich chwilach, mieli chwilę prywatności i nie musieli się obawiać, że

PATT22 & MADELINE_ & ALEXX221

ktoś, słysząc o ich planach na dowcipy, poleci naskarzyć wyżej postawionej osobie.

Nie doczekał się odpowiedzi.

- Wiem, że nie śpisz. Leżysz w zbyt normalnej pozycji i nie skopałeś kołdry – powiedział do symulującego kolegi. - Co jest?

- Mnie? Nic – odparł opryskliwie blondyn, zawijając się ciasniej kołdrą.

- A tak poważnie?

- Niiic – powtórzył przeciągle Chris, nadal nie zaszczycając przyjaciela ani jednym spojrzeniem. - Pokłóciłem się z Dianą o mój genialny plan ze sprayem...

- Po co jej o wszystkim zawsze gadasz? - spytał w zamyśleniu Hache.

- A ty okłamujesz Anę?

- Nie, nie okłamuję. Ale nie mówię wszystkiego. Wiecznie by miała focha, jakby wiedziała o wszystkich naszych pomysłach. Ej, ale ty do Diany nic... ten tego... nie czujesz, nie? - spytał ostrożnie.

Christian podskoczył na łóżku, odwracając się gwałtownie.

- Wiesz, że nie. Skąd w ogóle to pytanie?

- Nie wiem, tak jakoś pomyślałem. Zachowujecie się gorzej, niż większość par. Jesteście nierozłączni i kłócicie się jak stare małżeństwo.

- Jak widać nie nierozłączni.

- Co jest? - spytał ciekawy. - Dianie nie spodobała się wizja nowego wystroju gabinetu?

- Powiedziała, że jestem dziecinny – wyznał ze złością.

- Bo jesteś. - Hache zaczął się śmiać.

- Chcesz nadal podobać się Anie? - spytał groźnie Chris. - Jak tak, to się przymknij.

- Uspokój się. Jezu, te wasze kłótnie są coraz bardziej wkurzające. Oboje jesteście dziecinni! Nie możecie po prostu podać sobie rączek i przeprosić?

- Nie! A teraz idę spać. Dobranoc... - Chłopak znów odwrócił się do ściany i udawał, że chrapie.

Hector westchnął głęboko, znając humorki przyjaciela. W końcu sam nie był w zmianach nastrojów najgorszy. Spoglądając na zegarek i odkrywając, że jeszcze młoda godzina, sięgnął po lekturę, jaką obecnie czytał. Kryminał Navarro zdecydowanie powinien odciągnąć go od myśli o kumplu, a także o kolejnych dniach, które nie zapowiadały się różowo.

Noemi wpakowała się pod prysznic i próbowała skupić na leżącej

EL ORFANATO - SIEROCINIEC

ciurkiem wodzie. Tym sposobem mogła się odciąć od rozmów dziewczyn, które obgadywały ją przy umywalkach, nawet, jeśli była tuż obok.

Dziewczyna nie była brzydka, przez co podobała się wielu chłopakom, ale żaden nie wytrzymał z nią dłużej niż miesiąc. Była dla nich zbyt ekscentryczna. Dlatego faceci plotkowali o niej między sobą, wybrzydząc na jej cycki, a potem wymysły przeszły przez ściany chłopięcych łazienek i zazdrosne dziewczyny zaczęły jej dopiekać. Nawet, jeśli większość uważała ją za sympatyczną.

Zawsze sądziła, że to pokręcone. Ona, którą wszyscy lubią, a zarazem ta, o której najwięcej się plotkuje. Mimo wszystko nie przejmowała się tym, tylko żyła dalej.

Stała pod wodą, aż nie usłyszała, że ostatnia z dziewczyn zamyka za sobą drzwi. Raz jeszcze umyła włosy kupionym na targu szamponem zwiększającym objętość i wtarła w siebie różany olejek. Przebrana w zieloną piżamę w żabki, wyszła z części z natryskami i, po odłożeniu ręcznika na umywalkę, podeszła do swojej szafki po szczoteczkę do zębów.

I wtedy to zobaczyła. Żółte kafelki pokryte były szkarłatną cieczą. W pierwszym momencie pomyślała, że to farba, ale wtedy dostrzegła kuchenny tasak również pokryty czerwienią i krwisty, rozmazany odcisk rąk na ścianie.

Krzyk uwiązł w jej gardle, a mięśnie nie zdolne były do ruchu. Trzęsąc się, zrobiła kilka kroków w tył, po czym wybiegła z łazienki upuszczając z hukiem kosmetyczkę.